

---

## POPARZONE, ZATOPIONE, LĘK. HOLOKAUST A RELACJA MATKA–CÓRKA WE WŁOSKICH SZPILKACH MAGDALENY TULLI

Panorama kobiecych narracji na temat Zagłady wciąż pozostaje bardzo wąska. Mimo że w tym roku mija 75 lat od wybuchu II wojny światowej, a głosy pierwszego, drugiego, a nawet trzeciego pokolenia po Holokauście składają się na coraz większy zbiór, wciąż brakuje w nich głosu kobiet. Cisza staje się tym głośniejsza, im bogatszy jest wykaz książek, które temat Zagłady podejmują – wciąż bardzo niewiele spośród nich relacji kobiecego doświadczenia ocalonych Żydówek i ich potomkiń. Polska literatura<sup>1</sup> nie jest tutaj wyjątkiem; wręcz przeciwnie – o wiele dłużej i bardziej konsekwentnie owo milczenie kobiet podtrzymuje<sup>2</sup>.

Z trudem przychodzi wskazać teksty, których autorki oparły się w mniejszym lub większym stopniu dominacji fallogocentrycznej narracji, niewielka jest też ich reprezentacja wśród niemalże niezliczonych męskich narracji. Kluczowy problem wszystkich trzech pokoleń po Holokauście stanowi konieczność zmierzenia się nie tylko z „powszechną”, „logiczną” i „obiektywną” Historią spisaną przez mędrców, ale także – jak się wydaje – z Historią Uniwersalną, fałszującą, także etniczną i płciową, neutralność. Mimo ogromnie bogatego zbioru publikacji będących zapisem głosu Ocalonych i Świadków czy innych holokaustowych narracji,

---

<sup>1</sup> Sformułowanie „literatura polska” jest tu oczywiście pewnym skrótem komunikacyjnym. Okoliczności związane z utworami niektórych pisarek pierwszego pokolenia po Holokauście wydawanymi pierwotnie np. w języku hebrajskim nie powinny – choć przecież nie są niuansami – usuwać ich poza kategorię literatury polskiej. Ich miejsce urodzenia, podejmowana przez nie tematyka oraz ich kulturowa przynależność są moim zdaniem wystarczającym warunkiem ich uczestnictwa i istotnej roli w panoramie literatury krajowej.

<sup>2</sup> Jak zauważyli w swojej klasycznej już książce *Different Voices: Women and the Holocaust* Carol Rittner i John K. Roth, źródłem powszechnej wiedzy na temat Zagłady są androcentryczne relacje mężczyźni – czy to spisane w formie relacji, czy bardziej globalnych opracowań. „Teksty uciszyły kobiece głosy” – notują, pytając również czy istnieje sposób, aby ten głos odzyskać. Joan Ringelheim, patronka badań nad Holokaustem z perspektywy genderowej, pisała z kolei o „zatarciu lub włączeniu w męskie opisy doświadczenia Żydówek” (*Women and the Holocaust: A Reconsideration of Research*). Por. także A. Ubertowska, „Niewidzialne świadectwa”. *Perspektywa feministyczna w badaniach nad literaturą Holokaustu*, „Teksty Drugie” 2009, nr 4.

ich potencjał etyczny i emocjonalny może zanikać, ponieważ wciąż skażony jest brakiem różnorodności i indywidualizmu. Przyczynia się do tego nie tylko zgubny proceder schematyzacji i uniwersalizacji opowieści, ale także destrukcyjny ciąg repetycji i klisz, jakimi operują twórcy.

Nie tylko liczba, lecz także kalendarium ma tu istotne znaczenie. W przypadku pierwszego pokolenia po Holokauście warto zwrócić uwagę na dwie fale: utwórów, które ukazały się tuż po wojnie (np. Krystyna Żywulska, *Przeżyłam Oświęcim*, 1946; Mina Tomkiewicz, *Ta też się żyło*, wyd. hebr. 1947, wyd. pol. w USA 1948) i utworów „spóźnionych”, z lat 80. i 90. XX wieku oraz lat kolejnych<sup>3</sup> (np. Irit Amiel, *Egzamin z Zagłady*, wyd. hebr. 1994; Ida Fink, *Skrawek czasu*, 1984; Alona Frankel, *Dziewczynka*, wyd. hebr. 2004; Renata Jabłońska, *Sen na cztery ręce*, 1995; Roma Ligocka, *Dziewczynka w czerwonym płaszczyku*, 2001; Janina Katz, *Córka mojej matki*, wyd. duń. 1991). Wyraźnie widać tutaj, że czterdzieści lat, od końca lat 40. do końca lat 80., to okres, w którym milczenie na temat osobistego doświadczenia Zagłady, doświadczenia polskich Żydówek jest wyjątkowo konsekwentne – oczywiście ogromne znaczenia mają tutaj okoliczności historyczne i działanie cenzury PRL. Wyłamuje się z niego właściwie jedynie reportażystka Hanna Krall<sup>4</sup>. Czy to forma, owa dziennikarska maska, jest sposobem na przełamanie ciszy? Wydaje się, że rola „neutralnej” zbieraczki cudzych opowieści, przekazicielki nie swoich narracji była jej metodą walki z powszechnym zaniechaniem, z niemówieniem. Od rozmowy z Markiem Edelmanem, czyli *Zdążyć przed Panem Bogiem* (1977) do ostatniej książki (która, jak zapowiada, naprawdę ma być książką ostatnią), czyli *Białej Marii* (2011), problem Zagłady z biegiem lat nabiera coraz bardziej osobistego charakteru – widać jak z tematu po prostu zajmującego staje się tematem najważniejszym. Doza autobiografizmu nie tyle rośnie, co pęcznieje, coraz szczelniej wypełniając każdą z narracji, czy to innych, czy własną, coraz mniej kryjąc się w opowieściach innych. Dopiero teraz Krall chce napisać: „wiem, znałam tę małą dość dobrze”<sup>5</sup>.

Pokolenie córek Ocalonych to w polskiej literaturze także jedynie kilka głosów. Ewa Kuryluk (*Goldi, Frascati*), Magdalena Tulli (*Włoskie szpilki*), Bożena Keff (*Utwór o matce i ojczyźnie*) i Agata Tuszyńska (*Rodzinna historia lęku*) opublikowały swoje książki niemal równocześnie, na przestrzeni 7 lat. Jeśli w ich wcześniejszych utworach – chociażby twórczości wizualnej Kuryluk, powieściach Tulli czy wierszach Tuszyńskiej – temat Zagłady był tylko sugerowany czy ledwie o nim

<sup>3</sup> Por. M. Cuber, *Od stosowności do dosadności. Wokół przemian polskojęzycznej prozy o Zagładzie w latach 1989-2009* [w:] *Nowe dwudziestolecie (1989-2009). Rozpoznania, hierarchie, perspektywy*, red. H. Gosk, Warszawa 2010.

<sup>4</sup> W Polsce ukazuje się w tym czasie bodaj jedna tylko książka: *Pusta woda* K. Żywulskiej (1963). W Londynie wychodzi zapomniana powieść M. Tomkiewicz *Bomby i myszy. Powieść mieszczańska* (1966); jej pierwsze wydanie, w języku hebrajskim, ukazało się w 1955 roku.

<sup>5</sup> H. Krall, *Biała Maria*, Warszawa 2011, s. 10.

napomykano, to w tych z pierwszej dekady XXI wieku stał się głównym wątkiem. Opowiadają one *za, poza, dzięki* czy nawet *przeciwko* swoim matkom.

A co z pokoleniem trzecim? Wciąż bardzo skromnie w polskiej literaturze reprezentowane – jedynie dzięki dwóm powieściom: *Pensjonatowi* Piotra Pazińskiego [2010] i *Książce* Mikołaja Łozińskiego [2011] – nie ma swoich przedstawicieli wśród kobiet, wśród wnuczek Ocalonych<sup>6</sup>.

Zbiór opowiadań Magdaleny Tulli *Włoskie szpilki* jest ostatnim, bardzo mocnym głosem potomkiń Ocalonych. Głosem córki, lecz nie wnuczki.

„Akwizytorze szukający szczęścia albo ratunku, jeśli chcesz się wydostać ze Ściegów, nie zwlekaj ani chwili: musisz to zrobić między wielką literą a kropką, nie czepiając się urwanej myśli, nie czekając na ostatnie słowo”<sup>7</sup> – finałowe zdanie *W czerwieni*, powieści wydanej trzynaście lat przed *Włoskimi szpilkami*, stanowi nie tyle zapowiedź, co sygnał najważniejszych dla Magdaleny Tulli tematów. Owa chcąc się wyzwolić postać musi poluzować ściegi, stracić fason i nie czekając na ostatni szew, dotknąć ciała. Pokrytego bliznami ciała matki ocalonej z Zagłady, matki „zatrutej tym дарowanym życiem”<sup>8</sup>. Skryty pośród fabularnej scenografii temat Zagłady, w książce o „moich sprawach”, jak mówiła autorka, nie przyniósł spełnienia. „To, że porozumienie nie wypaliło, okazało się dla mnie bardzo bolesnym przeżyciem. (...) Czułam się jak ktoś wypisany ze wspólnoty, ktoś, z czyimi doświadczeniami nikt inny się nie identyfikuje”<sup>9</sup>.

Wydaje się bowiem, że poszukiwanie porozumienia pozostaje dla Tulli najważniejszą twórczą motywacją. „Opowiadają ci, którzy przez swoje historie mają nadzieję znaleźć porozumienie z innymi”<sup>10</sup>, mówiła.

Zawsze to czuję, że odsłaniam się, pisząc te książki, i zawsze się boję, że za bardzo. Ale potem trafiaam na mur, i jeszcze bardziej niż tym, że się odsłaniam, jestem znękana fiaskiem swojej próby porozumienia się. Nie wiem, po co miałabym pisać, jeśli nie po to, żeby się porozumieć. Na pewno nie dla zabawy formą, nigdy mnie ona nie pociągała, w ogóle się tym nie zajmowałam<sup>11</sup> –

przyznawała także przy okazji wydanej w 2006 roku *Skazy*. Zbiór opowiadań, jakim są *Włoskie szpilki*, jest więc odbiciem tej literackiej strategii, jeśli w przy-

<sup>6</sup> Wśród pisarek trzeciego pokolenia warto wskazać kilka anglosaskich: Julie Orringer, *The Invisible Bridge*, New York 2010; Alison Pick, *Far to Go*, Toronto 2011; Natasha Solomons, *Mr. Rosenblum's List: Or Friendly Guidance for the Aspiring Englishman*, London 2011.

<sup>7</sup> M. Tulli, *W czerwieni*, Warszawa 1999, s. 156.

<sup>8</sup> Rozmowa Ingi Iwasów z Magdaleną Tulli, Literaturomanie. Dni Nagrody Literackiej Gdynia, <http://www.youtube.com/watch?v=1ADITDe1YFE> [20 września 2013].

<sup>9</sup> Polaku, nie pomiataj sobą. Będziesz lepszy. Z Magdaleną Tulli rozmawia Dorota Wodecka, „Gazeta Wyborcza” 2012, nr 246, dodatek „Magazyn świąteczny”, s. 15.

<sup>10</sup> Przestraszyłam się, ale tym razem nie było czego. Z Magdaleną Tulli rozmawia Agnieszka Wolny-Hamkało, „Tygodnik Powszechny” 2012, nr 20, s. 30.

<sup>11</sup> „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 212, s. 16.

padku Tulli mówić w ogóle można o tak sformalizowanym kierunku pisarstwa. Chęć odnalezienia porozumienia kondensuje w sobie dwa pragnienia należące do dwóch porządków – publicznego i prywatnego. Dziecięce, bezpośrednie pytanie: „czy ludzi można palić?”, zadane matce pod wpływem zdarzeń w przedszkolu, gdzie nawoływanie „do spalenia!” było nie jedynym ze sposobów stygmatyzacji<sup>12</sup>, rezonuje na kilku rejestrach. Jest pytaniem o sedno nazistowskiej ideologii i eksterminacji Żydów, ale także o to, co osobiste – pytaniem o śmierć najbliższych. Znęcający się nad kilkuletnią Tulli chłopiec mówi: „cała wasza rodzina jest do spalenia (...). Twój matka na pierwszym miejscu (WSz 20). Zawieszona w ciszy, pozostające bez odpowiedzi „dlaczego?”, to impuls do rozpoczęcia poszukiwań. Kluczowy problem drugiego pokolenia po Holokauście, pokolenia córek Ocalałych, stanowi konieczność zmierzenia się nie tylko z „powszechną”, „logiczną” i „obiektywną” Historią spisaną przez mędrców, ale także z milczeniem matek. Jak pisze Rorty,

ofiaram okrucieństwa (...) nie na wiele zda się język. To dlatego nie istnieje żaden „głos uciskanych” czy „język ofiar”. Język, którym ofiary wcześniej się posługiwały, nie jest już przydatny, a cierpią one zbyt mocno, by układać nowe słowa. Tak więc zadanie językowego ujęcia ich sytuacji spada na kogoś innego<sup>13</sup>.

Doświadczenie obozów koncentracyjnych dokonało spustoszenia w psychice matki. Niespodziewanie ocalone życie okazało się jednak trwaniem, mozolnym podtrzymywaniem konwencji życia, bo po Zagładzie „życia jednak nie sposób ocalić” (WSz, 23). Matka musiała „wyskoczyć z przeszłości jak z walącego się domu” (WSz 24), a jedynym sposobem na przetrwanie była jej negacja – postępowanie tak jakby to, co wydarzyło się przed wojną i w czasie Zagłady nigdy nie miało miejsca<sup>14</sup>. Aby wymazać przeszłość, „należało trzymać fason”, przenigdy nie dramatyzować, nie rozpamiętywać, nie ulegać żałobie. Za wszelką cenę „żyć normalnie”, dać objąć się schematem pracy i małżeństwa, „i jeśli to konieczne dla celów konspiracji – w swoim czasie [mieć] także dziecko” (WSz 26). Jego zadanie było proste: potwierdzić, że żyje się normalnie, zaręczyć, że pozorność egzystencji nigdy nie zostanie odkryta, pomóc sprostać obowiązkom. Jednak dziecko rozczarowało już na samym początku – nie dość, że nie dało oparcia, to jeszcze chciało zakłócić wypracowany ład i sprzeciwić się wszelkim oczekiwaniom. Zimny wychów rodem z ówczesnych poradników był dla matki wzorem właściwie zorganizowanej opieki, idealnym dla osoby, która „nauczyła się traktować emocje jak przeszkodę, jak wybój na równej drodze. Nie czuła nawet własnego bólu, cóż więc

<sup>12</sup> Por. M. Tulli, *Włoskie szpilki*, Warszawa 2011, s. 16; dalej w tekście głównym, cytując tę książkę, podaję w nawiasie skrót „WSz” i numer strony.

<sup>13</sup> R. Rorty, *Przygodność, ironia, solidarność*, tłum. W.J. Popowski, Warszawa 2009, s. 152.

<sup>14</sup> Szczegółową analizę konsekwencji doświadczenia Holokaustu przedstawiła w swojej książce *Zagłada i pamięć* Barbara Engelking (1994). Piszę o tym nieco dalej.

mogły dla niej znaczyć humory niemowlęcia?” (WSz 29). A niemowlę – hałaśliwe, po dziecięcemu bezpośrednio wyrażające uczucia – ujawniało to, co miała do ukrycia, łamało zasady dobrze przygotowanej konspiracji. Według nich należało ze stoickim spokojem zaprzeczać sprawom oczywistym, nie krwawić, we wszystkim, co się robi zachować schludność i umiar. „Gdyby mogła sobie na to pozwolić, nie potwierdziłaby, że za jej życia wybuchła wojna. Tym bardziej nie przyznałaby, że w niej samej coś spłonęło i zgasło” (WSz 30). Z łatwością, zachowując dystans, chłodną głowę i opanowanie, mogła ukryć się wśród niezliczonych ofiar, z których wiele opowiadało o krzywdzie. Tym, że nie mówiła o niej nic, chciała udowodnić, że Zagłada jej nie dotyczy. „By znaleźć język, który opisałby zło wyrządzone ofiarom, oraz wykazać niesprawiedliwość, która uniemożliwia im konkretne dowiedzenie swych krzywd, muszą zostać wycofane negacje, które blokują ich frazy i powodują milczenie”<sup>15</sup>, pisała o lyotardowskim, spowitym w ciszę zatargu pomiędzy frazą etyczną a estetyczną Dorota Głowacka. Niemożliwość wysłowienia się, wypowiedzenia swojego doświadczenia jest skutkiem psychicznego przymusu, ale i bezsilności języka wobec tego, czego wypowiedzieć się nie da. Świadectwo Zagłady jednak właściwie nigdy nie zostaje wypowiedziane przez matkę, bohaterkę *Włoskich szpilek*, a jej negacje i zakleszczenie pośród niewysłowionej traumy ustępują dopiero pod naporem rozwijającej się choroby Alzheimera. Modyfikuje ona pamięć matki: z jednej strony zapomina i traci orientację, a z drugiej, dzięki poluzowaniu rygoru pamiętania – kiedy już nie musi „trzymać języka za zębami” – i mniejszej kontroli nad tym, o czym się mówi, po raz pierwszy w jakikolwiek sposób opowiada o przeszłości. Ze strzępków relacji córka dowiaduje się o historii matki, o jej żydowskim pochodzeniu i tragedii Zagłady, o sprawach wcześniej niewypowiedzianych. „Matka nie miała w sobie przestrzeni dla moich spraw, za dużo zajmowały jej własne blokady, o których nic nie wiedziałam”<sup>16</sup>, mówiła Tulli. Alzheimer uwalnia ją od cenzury i wyłania sferę swoistego dialogu, dzięki któremu można podjąć próbę jakiegokolwiek porozumienia i nikłej rekonstrukcji przeszłości.

„Moja matka nie należała do żadnego z dwóch światów, w których żyłam. Była tym trzecim, odciętym, nieodstępnym. Była znakiem zapytania. Znała się z sukienkami, w których chodziła” (WSz 81). Córka nie miała dostępu do życia, do emocji matki, wiedziała jedynie o tym, co gwarantowało jej spokój. Nie życzyła sobie „lepkich rąk” ani dotyku obcych, a dziecko nie było dla niej nikim bliskim, nie chciała niepotrzebnych słów ani tym bardziej kłopotów. „Nie życzyła sobie mojego towarzystwa. Ani mojej miłości” (WSz 32). Odręczana wielokrotnie, zawiedziona dziewczynka w końcu odsunęła się na tyle daleko, żeby nie stwarzać matce

<sup>15</sup> D. Głowacka, *Wsluchując się w ciszę. Estetyka pamięci o Zagładzie według Jean-François Lyotarda*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1–2, s. 53.

<sup>16</sup> *Same dwóje. Z Magdaleną Tulli rozmawia Katarzyna Kubisiowska*, „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 22, s. 30.

niepotrzebnych problemów. „Nic się tak łatwo nie staje oczywistością jak to, że jesteśmy nikim i tym będziemy, i nie ma dla nas innych widoków na przyszłość” (WSz 32). Zrujnowane poczucie własnej wartości, związane również z niemożliwością dopasowania się do szkolnych realiów i rówieśników, przyniosło poczucie bolesnej samotności. Matka nie była taka, jak inne znane matki – szczuplejsza, bardziej elegancka, nosząca piękne włoskie szpilki, stukające miarowo o chodnikowe płyty. „Mogłabym być z niej dumna, gdyby cokolwiek nas łączyło” (WSz 94). Gdyby cokolwiek je łączyło, matka z pewnością pomogłaby, kiedy na podwórku ktoś dokuczał jej dziecku, krzyknęłaby i odciągnęła krzywdzących. Wymierzyła jednak córce policzek, karząc ją za słabość, za znalezienie się w sytuacji, do której sama by nie dopuściła – nie stałaby się bezbronną ofiarą. „Osoby, które naprawdę stały się ofiarami, nie chcą o tym mówić. Jeśli mówią, to dopiero po latach i z trudem. Bycie bezbronną ofiarą jest najbardziej upokarzającym doświadczeniem na świecie. Niszczącym”<sup>17</sup>. Po latach, przywołując to wydarzenie kolejny raz, Tulli pisze:

więc teraz, mając znacznie większe możliwości wpływania na bieg wydarzeń, zjawiam się w przejściu między domami, zanim matka nadejdzie. (...) – Wszystko będzie dobrze – mówię do tej dziewczynki. – Chodźmy. I szukam pomysłu, dokąd ją stamtąd zabrać (WSz 95).

Jednak zabrać jej z tego miejsca się nie da, bo najtrudniej uwolnić od choroby fasadowej pustki i pozornego milczenia. „O pożarze, po którym wydarzyło się to wszystko, wiedziałam. Wszędzie oprócz naszego domu o nim się mówiło” (WSz 31). „Heroiczna »kultura milczenia«”<sup>18</sup>, którą Joanna Tokarska-Bakir przeciwstawia kulturze posttraumatycznej, we *Włoskich szpilkach* z heroizmem niewiele ma wspólnego. Milczenie matki nie jest wywołane troską czy lękiem przed poznaniem przez córkę szczegółów Zagłady – stanowi konsekwentną negację, której celem jest zagwarantowanie sobie „normalnego życia”. Ocalona milczy, lecz jej niepotwierdzona żadnym słowem trauma przenosi się na córkę. Posttrauma

skupia się wokół centralnego urazu, zadawnionego i wypartego, który niespodziewanie powraca i poddaje rewizji całą bieżącą rzeczywistość. Kultura owa nie chce wyleczenia – raczej spełnia się w obsesyjnym wpatrywaniu w niegojącą się ranę. Uraz staje się fetyszem, maską „czegoś innego”, tajemnicą, której kultura ta – sama nieświadoma – nie potrafi inaczej zakomunikować<sup>19</sup>.

Przeszłości, tej „niewielkiej ciemnej plamki” nagle rosnącej nie wiadomo dlaczego, jest „za dużo, i to nie takiej, jakiej bym sobie życzyła, a przyszłości za mało, i to nie budzącej nadziei. Grzęzłam w przeszłości, w której wszystko poszło na

<sup>17</sup> Polaku, *nie pomiataj sobą...*, s. 15.

<sup>18</sup> J. Tokarska-Bakir, *Historia jako fetysz* [w:] *eadem, Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, wprowadzenie M. Janion, Sejny 2004, s. 98.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

opak, i w przyszłości nie widziałam dla siebie ratunku” (WSz 51). Uporczywie trwająca i oddziałująca przeszłość stwarza nową strukturę pamięci – postpamięć. Postpamięć to zjawisko, które

odróżnia od pamięci dystans pokoleniowy, zaś od historii głęboko osobiste zabarwienie. Postpamięć to niezwykle silna i bardzo szczegółowa forma pamięci, właśnie dlatego, że z jej przedmiotem lub źródłem nie łączy nas wspomnienie doświadczonych zdarzeń, ale inwestycja wyobraźni, kreacja (...). Postpamięć to doświadczenie charakterystyczne dla tych, którzy dorastali w środowisku zdominowanym przez opowieści o zdarzeniach sprzed ich narodzin. Ich własne opowieści są zawsze spóźnione i zawsze wydają się puste w zestawieniu z opowieściami poprzedniej generacji, ukształtowanej przez traumatyczne wydarzenia, które nie dają się ani zrozumieć, ani odtworzyć<sup>20</sup>.

Postpamięć to, jak pisze Tulli, „zamknięta kasetka”, niezbyt dużych rozmiarów, za to nieprzeciętnie ciężka, na dodatek nie ma do niej kluczyka, który zginął nie wiadomo gdzie.

Może wyrzucono go ze współczucia, żeby jej ulżyć choć o parę gramów? Za takie współczucie dziękuję pięknie. Gdyby to był mój przypadek, wiedziałabym, że nic nie zostanie mi oszczędzone, że tak czy owak muszę znaleźć sposób, by włamać się do kasetki i obejrzeć swoje dziedzictwo. (...) Podatek od tych zamkniętych kasetek jest morderczy: wieczne wątplenie, zimne tchnienie na karku i zamiast solidnego gruntu pod nogami – pustka (WSz 65).

We *Włoskich szpilkach* milczenie także jest jednym z wymiarów opowieści (w końcu, jak twierdzi Lyotard, cisza także jest frazą<sup>21</sup>), traumatyzuje nie mniej niż bezpośrednia relacja, na którą matka nigdy świadomie się nie zdobywa. Marianne Hirsch wyodrębnia dwa rodzaje postpamięci – afiliacyjną i rodzinną. Pierwsza z nich jest wynikiem horyzontalnej relacji z konkretnym drugim pokoleniem i strukturami zapośredniczenia (jak pamięć zbiorowa, publiczne struktury wyobraźni, wspólne archiwum historii), druga zaś intymną i indywidualną wertykalną relacją pomiędzy pokoleniem Ocalonych i ich dzieci<sup>22</sup>. Doświadczenie Tulli wydaje się sytuować gdzieś na przecięciu tych dwóch relacji.

Chmura czarnego dymu unieważnia całe moje życie, odbiera prawo do własnego losu, czyni ze mnie kropkę na końcu zdania, w którym nie o mnie mowa. Urodziłam się, kiedy było dawno po wszystkim, i dlatego moje pragnienia i starania (...) obracają się w fakty bez znaczenia (WSz 140).

<sup>20</sup> M. Hirsch, *Family Frames. Photography, Narrative and Postmemory*, Cambridge (Mass.) – London 1997, s. 22; tłum. za: T. Basiuk, A. Graff, *Tragedia Wilkomirskiego. Trauma jako konwencja kulturowa i narracyjna* [w:] *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, red. M. Głowiński, Kraków 2005 s. 392.

<sup>21</sup> Por. D. Głowacka, *op. cit.*, s. 52.

<sup>22</sup> Por. M. Hirsch, *Pokolenie postpamięci*, „Didaskalia” 2011, nr 105, s. 33–34.

Jak pisze Hirsch, „postpamięć odzwierciedla skomplikowaną oscylację pomiędzy ciągłością a zerwaniem”<sup>23</sup>, wiąże się także z praktyką cytowania i refleksji. Postnowoczesność z kolei, jak zauważa Gianni Vattimo, „niesie dalej nowoczesność, ale odkształcając ją”<sup>24</sup>. Kres historii, o jakim Vattimo pisał w jednym ze swoich najsłynniejszych tekstów, to nie Lyotardowskie unieważnienie historii i metaopowieści, lecz „koniec metafizycznie usprawiedliwionego biegu dziejów”<sup>25</sup>. Postnowoczesność niesie w sobie ślad nowoczesności, znamię podobne do tego, jakie pozostawia długotrwała choroba. Jest także procesem/stanem rekonwalescencji, podobnie jak postpamięć, która jest „strukturą transferu traumatycznej wiedzy”<sup>26</sup>.

Zaczerpnięta z myśli Heideggera koncepcja *Andenken*, osadzona także w myśli Nietzschego, dystansuje się od absolutności metafizycznych „archai”, jednak nie może im przeciwstawić alternatywnej absolutności, jedynie właśnie owe Nietzscheańskie „święta pamięci”. Wszystkie wartości, nawet jeśli są ograniczone i wadliwe, stanowią twory ludzkie, a więc „drogą pamiętkę” oraz „ślad z przeszłości”, które powinno się objąć troską i szacunkiem (czyli *pietas*)<sup>27</sup>.

Staram się omijać swoje dziedzictwo szerokim łukiem. Na próżno. Zawsze tak samo ponuro, uparcie, nachalnie wchodzą mi w drogę różne bulwersujące nazwy geograficzne. Wystarczy, że z dowolnego punktu A przyjdzie mi przemieścić się do dowolnego punktu B. Dla innych podróżnych, wyposażonych w lepsze historie, te nazwy pozostają niewidzialne (Wsz 66).

Trudno jednak o troskę, kiedy nasze historię okazują się być „gorsze”.

*Andenken* w myśli postmetafizycznej uzyskuje taką funkcję, jaka była właściwa fundamentom metafizycznym. Dla Heideggera, a za nim Vattimo, myśleć to przypominać, podejmować problem na nowo, odkształcać i akceptować. *Andenken* przeciwstawione zostaje metafizyce i jej naczelnej dla Heideggera właściwości – zapomnieniu bycia. Rozpamiętywanie, podczas którego przemyślane zostają najistotniejsze momenty w historii rozwoju metafizyki, „jest ostateczną formą myślenia bycia”<sup>28</sup>. Przewidziana śmierć staje się fundamentem hermeneutycznej całości, która zasadza się na braku jakiegokolwiek podstawy – jest owym fundamentem bez fundamentów. *Andenken* jest więc niemetafizycznym niezapomnieniem bycia – stanem rekonwalescencji i wychodzenia z przewlekłej choroby, gdy „nieleczzone zakażenie przenosiło się z człowieka na człowieka, z dorosłych

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 29.

<sup>24</sup> G. Vattimo, *Postnowoczesność i kres historii*, tłum. B. Stelmaszczyk [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków 1997, s. 136.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 134.

<sup>26</sup> M. Hirsch, *Pokolenie postpamięci*.

<sup>27</sup> Por. A. Zawadzki, *Koniec nowoczesności: nihilizm, hermeneutyka, sztuka* [w:] G. Vattimo, *Koniec nowoczesności*, Kraków 2006, s. IX.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 109.



na dzieci” (WSz 13). Jest stanem, która pozwala na „skok w *Abgrund*, w bezgrunt” śmiertelności, na „poddanie się uwalniającym więzom tradycji”<sup>29</sup>. „Myśl, która nie zapomina o byciu, może być tylko taką myślą, która je wspomina, to znaczy, która już zawsze myśli je jako to, co przepadło, odeszło, czego nie ma”<sup>30</sup>, notuje Vattimo. „Postpamięć nie wiąże się (...) z przeszłością, która dosłownie powraca”<sup>31</sup>, dopowiada Hirsch. Powraca pewna jej przekształcona forma, bycie zaś jest przeszłością, która domaga się przemyślenia i wspomnienia, odwrotnie niż matka narratorki *Włoskich szpilek*, która „rozumiała, że trzeba zachować się, jakby nigdy nie było żadnej przeszłości” (WSz 25).

*Andenken* pojawia się, kiedy zakwestionowana zostaje istota filozofii jako przedstawienia i jej zdolność do adekwatnego opisu oraz diagnozy. Postpamięć zaś to doświadczenie, które staje się udziałem tych, dla których opowieści minionej generacji niemożliwe są do odtworzenia i do zrozumienia<sup>32</sup>. Jeśli dla Vattimo pamięć jako myślenie/rozpamiętywanie to przeciwieństwo reprezentacji, to dla Hirsch szczególna forma pamięci, jaką jest postpamięć, to przede wszystkim kreacja i inwestycja wyobraźni, rozmaitego różnego rodzaju projekcje czy twórczość. Jeśli bycie/myślenie/rozpamiętywanie nie jest bytem, to jest także przeciwstawne reprezentacji – nie odzwierciedla, lecz jedynie komentuje. To właśnie owo znalezienie sposobu, aby „włamać się do kasetki i obejrzeć swoje dziedzictwo” (WSz 65).

Myśl rozpamiętująca, zwracając się ku przeszłości, nie buduje fundamentu, lecz „daje płaszczyznę porozumienia i mediacji”<sup>33</sup>, daje przestrzeń, w której może pojawić się wiele narracji, nie stara się niczego scalać ani strukturalizować, jest „podstawą bez podstawy”<sup>34</sup>. W przypadku postpamięci doświadczenie traumy, które zostało przekazane drugiemu pokoleniu, było tak emocjonalne i sugestywne, że jest niemalże fundamentem ich własnej pamięci.

Skąd miała wiedzieć, że kłopoty, z którymi nie potrafi się uporać, są starsze od niej. Że tak samo jak białe kafle w kobaltowo-niebieski wzór wzięły się z poprzedniego świata. Z tego, który spłonął i rozsypał się w gruzy wiele lat przed jej urodzeniem. Bo właśnie w tamtym świecie żyła matka, kiedy coś w niej zgasło (WSz 120).

Fundamentem niemalże, a więc jednak nie całkowicie – może to właśnie podstawa, która sama podstawy nie posiada? Prawdopodobnie tak jak w przypadku *Andenken* to właśnie sfera, która pozwala na utrzymanie ciągłości pomiędzy przeszłością a teraźniejszością oraz porozumienie i wypracowanie przestrzenie

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 110.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> M. Hirsch, *Family Frames...*, s. 22.

<sup>32</sup> Por. *ibidem*, s. 22.

<sup>33</sup> Por. A. Zawadzki, *Koniec nowoczesności...*, s. X.

<sup>34</sup> G. Vattimo, *Etica dell'interpretazione*, s. 44; cyt. za przekładem francuskim.

mediacji. Postpamięć, będąca „strukturą transferu traumatycznej wiedzy i doświadczenia pomiędzy pokoleniami”<sup>35</sup> (lub ponad nimi), może mieć również konsekwencje w postaci powrotu traumy w skali całego pokolenia.

Kolumna stoi na placu, potem znika, potem nad placem wisi czarny dym. Choć w rzeczywistości kolumna nie znika nigdy i czarny dym także nigdy nie znika. Ten plac, przecięty granicą między światami, jest miejscem, z którego nie da się odejść, choć z drugiej strony nie sposób w nim żyć (Wsz 69).

To, co postpamięciowe, wpisuje się w to, co postnowoczesne – łączą się dzięki nieustannemu spoglądaniu w przeszłość, poszukiwaniu własnego miejsca, oby bez konieczności formułowania nowych i (z)obowiązujących paradygmatów.

Zwracając się ku przeszłości i jej formom, myśl rozpamiętująca może regulować przyszłe wybory i krytycznie się do nich odnosić. Pamięć to również przynależność, adaptacja, wpisanie się w tradycję. Celem pracy postpamięci jest zaś „przywrócenie i ponowne ukonkretnienie odległych struktur pamięci (...) poprzez włączenie ich w indywidualne i rodzinne formy zapośredniczenia (...) i wyrazu o szerokim zasięgu”<sup>36</sup>. Zwrot ku przeszłości i powtórne ukonkretnienie struktur pamięci to bynajmniej nie próba odnalezienia „mocnej” Prawdy, Fundamentu czy Esencji<sup>37</sup> – to poszukiwanie intensywności rozbłysków, śladów i fragmentów, które są szansą na nowe doświadczenie, na podjęcie wyzwania pamięci, przemyślenia wspomnień i przeboleń traumy. Nihilistyczna ontologia Vattimo, rozpuszczająca i osłabiająca metafizyczną Esencję, jest szansą na podjęcie, przemyślenie, a także przeboleń doświadczenia. Byt nie jest więc esencją – jest śladem pewnego zdarzenia. Myśl słaba postrzega byt w kategoriach zdarzeniowości, wydarzania się w czasie, rozwoju, a także przygodności, co z kolei naturalnie odsyła do Rortyańskiej koncepcji przygodności istnienia, owego poszukiwania i tworzenia kolejnych prowizorycznych i nietrwałych opisów, „nakreślenia utopii wciąż nowych (...), niekończącego się, pączkującego urzeczywistniania”<sup>38</sup>. Myśl słaba „sama siebie traktuje wyłącznie jako opowieść o byciu”<sup>39</sup>, dla którego potwierdzeniem nie jest żadna „silna”, uniwersalna i całościowa teoria, lecz fragmentaryczna, personalna narracja – narracja, której (finalny) słownik nieustannie podawany jest w wątpliwość. Świat jest więc opowieścią<sup>40</sup>, a sposobem dostępu do niego jest interpretacja. Vattimo i Rorty’ego łączy więc także Nietzscheańskie

<sup>35</sup> M. Hirsch, *Pokolenie postpamięci...*, s. 29.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 31.

<sup>37</sup> Pełna prezentacja problematyki i założeń tzw. myśli słabej, przede wszystkim w odniesieniu do G. Vattimo, zob. A. Zawadzki, *Literatura a myśl słaba*, Kraków 2009, tutaj szczególnie Część I: *Myśl słaba – podstawy filozoficzne*.

<sup>38</sup> R. Rorty, *Przygodność, ironia, solidarność...*, s. 18.

<sup>39</sup> A. Zawadzki, *Literatura a myśl słaba...*, s. 62.

<sup>40</sup> „Andenken bliskie jest kategorii *sagen*” – por. A. Zawadzki, *Koniec nowoczesności...*, s. IX–X.

przekonanie, zamknięte w słynnej formule, iż nie istnieją fakty, a jedynie ich interpretacje.

Postpamięć, jak definiuje Marianne Hirsch, jest relacją łączącą pokolenia, których udziałem stała się trauma, i pokolenia, które „pamiętają” je wyłącznie dzięki opowieściom, obrazom i zachowaniom, pośród których dorastali. Wpływ traumatycznego doświadczenia nie pozwala im jednak „zrekonstruować się w formie narracji, a tym samym zrozumieć”<sup>41</sup>. To, że minęło, że wydarzyło się w przeszłości, nie znaczy, że nie ma wpływu na teraźniejszość; przeciwnie – jego skutki wciąż trwają i na tym właśnie zasadza się doświadczenie postpamięci i proces jej wytwarzania.

Bohaterka tej historii chciałaby, żeby wojna i dla niej się wreszcie skończyła. Ale wojna, jeśli już się zacznie, nie ma końca. (...) Dla cywili trwa cicha, niewidoczna wojna. Wykrwawiają się w niej samotnie dzień po dniu, noc po nocy, rok po roku. Do końca swoich dni, a niektórzy znacznie dłużej. Wojna, jak masa upadłościowa, przechodzi na własność potomnych (WSz 64).

Luki w wiedzy, które są następstwami traumy, mogą zapełnić się tylko w jeden sposób: poprzez myślenie-rozpamiętywanie i interpretację. Niemożliwe jest „przekroczenie” traumy, jej negacja, możliwa jest jedynie pewnego rodzaju „terapia interpretacyjna” – więź pomiędzy prekursorem a następcą traumy „byłaby pojmowana, jak podkreśla Vattimo, nie jako oparty na władzy stosunek »przezwyciężenia« (*Überwindung*), lecz jako łagodniejsza relacja zwrócenia się ku nowym »celom« (*Verwindung*)”<sup>42</sup>. Następuje więc proces zmiany tejże zależności – upada konieczność destrukcji traumy, a tym samym pogłębienia luki w wiedzy, należy natomiast nadać owej traumie, poprzez nowe odczytanie i twórczy komentarz, inny kierunek oraz intencję.

*Andenken* jako pomnienie, zdolność do zatrzymywania i przywracania tego, co przeszłe i nietrwale, nie jest jednak wspomnieniem, które odzyskuje bycie – przypomina bycie, jako coś, co można tylko przypomnieć, a nigdy przedstawić<sup>43</sup>. Postpamięć pozwala na wyjaśnienie pęknięć i przerw wywołanych przez traumę – nie określa tożsamości, lecz stanowi pokoleniową strukturę przekazu. „Literatura, sztuka, wspomnienia i świadectwa drugiego pokolenia powstały jako świadectwo prób przedstawienia długofalowych konsekwencji życia w bezpośredniej bliskości bólu”<sup>44</sup>, pisze Hirsch. Aktywność drugiego pokolenia jest więc właśnie podyktowana chęcią przypomnienia, a nigdy „indeksalnego” przedstawienia samego

<sup>41</sup> M. Hirsch, *Pokolenie postpamięci...*, s. 29.

<sup>42</sup> R. Rorty, *Being That Can Be Understood Is Language*, „London Review of Books” 22, nr 6, s. 25 – cyt. za: S. Zabala, *Religia poza teizmem i ateizmem* [w:] R. Rorty, G. Vattimo, *Przyszłość religii*, Kraków 2010, s. 12.

<sup>43</sup> Por. G. Vattimo, *Dialogo con Nietzsche. Saggi 1961–2000*, Milano 2001, s. 271.

<sup>44</sup> M. Hirsch, *Pokolenie postpamięci...*, s. 31.

traumatycznego doświadczenia. Postpokoleniu chodzi nie o reprezentację takiego wydarzenia czy o jego odzyskanie – wyraża ono potrzebę przypomnienia, a nie reprezentacji. To, co chce ono przedstawić, jest relacją ze współistnienia obok i wewnątrz potężnych struktur pamięci.

Rozpamiętywanie jest „myśleniem tego, czym myśl w pełni nie dysponuje i czym nie może w pełni zawładnąć”<sup>45</sup>, komentuje Zawadzki. *Andenken* pozostawia przeszłość jako to, co skończone i minione, nie stara się w żaden sposób jej odzyskać, przywłaszczyć czy uczynić obecną. Jest jedynie rozpamiętywaniem bycia – zawsze należy ono do przeszłości, a jedyny do niego dostęp możliwy jest przez przekazy, ślady i pozostałości. Marianne Hirsch określa pamięć, rodzinę i fotografię jako trzy najważniejsze elementy w międzypokoleniowej strukturze postpamięci. Rodzinna wiedza o przeszłości oraz pamięć zbiorowa, czyli przekaz; obraz zatrzymany na fotograficznej kliszy, czyli ślad; pamięć, czyli zaprzeczenie historii – wszystkie te składniki owej szczególnej formy pamięci to chwile, które poprzez swoją intensywność pozwalają na przemyślenie i interpretację. Narratorka *Włoskich szpilek* musi jednak uporać się z rodzinnym milczeniem; zdjęcia, na które może spojrzeć, są jedynie eksponatami na wystawach i muzeach, bo „pech chciał, że rodzinne albumy przepadły” (WSz 74) – nie należą do niej, „podobnie jak hasło »Arbeit macht frei«, skradzione i odzyskane pewnej wiosny” (WSz 74). „Oni na pewno woleliby zostawić po sobie zupełnie inne zdjęcia. Te, na których widać, że kiedyś żyli inaczej” (WSz 74).

Co szalenie ważne i o czym wielokrotnie wspomina w swoim tekście Hirsch, „nawet najbardziej intymna, rodzinna wiedza o przeszłości została zapośredniczona przez powszechnie dostępne publiczne obrazy i narracje”<sup>46</sup>. Ponowoczesna trauma – nawet jeśli oparta jest na lokalnej i fragmentarycznej narracji – oraz pamięć, przeciw- i antyhistoryczna, nie może się uwolnić od pewnego Archiwum, od rozpowszechnionych publicznych obrazów i opowieści<sup>47</sup>. Ich relacja, w której to, co prywatne, odkształca to, co publiczne, i na odwrót – to, co powszechne, odciska się na tym, co intymne, jednostkowe, wiąże teraźniejszość z przeszłością, ale również z utopiami przeszłości, o czym pisze Rorty w kontekście kultury historycznej i nominalistycznej<sup>48</sup>.

Pamięć jako myślenie, oparte na założeniu, iż bycie jest przekazem z przeszłości, pamięć, której przedmiotem jest konkretny moment, w którym żyjemy i który

<sup>45</sup> A. Zawadzki, *Literatura a myśl słaba...*, s. 111.

<sup>46</sup> M. Hirsch, *Pokolenie postpamięci...*

<sup>47</sup> O znaczeniu opozycji pomiędzy historią a pamięcią, „nadejściu czasu pamięci” zob. więcej: P. Nora, *Czas pamięci*, tłum. W. Dłuski, „Res Publica Nowa” 2001, nr 7; *idem*, *Między pamięcią a historią. Les lieux de memoire*, tłum. M. Borowski, M. Sugiera, „Didaskalia” 2011, nr 105; F. Ankersmit, *Pamiętając Holokaust: żałoba i melancholia*, tłum. A. Ajschtet, A. Kubis, J. Regulska [w:] *Pamięć, etyka i historia*, red. E. Domańska, Poznań 2006.

<sup>48</sup> R. Rorty, *Przygodność, ironia, solidarność...*, s. 18.

jest tym, co mamy teraz do przemyślenia, oraz postpamięć, która może „otwierać okna na przeszłość, materializując relację pomiędzy nami a nią, dlatego też pozwal[a] dojrzeć jej ogrom i siłę”<sup>49</sup> – to właśnie owe ślady bycia, których zadaniem z pewnością nie jest przywrócenie, przedstawienie czy odnalezienie sensu czegokolwiek, nie mają zresztą one ani takiej mocy, ani intencji.

„Nigdy [nie opowiadała o tym, jak ocalała z Auschwitz]. Ale ja zawsze wiedziałam. Nie wiem skąd. I zawsze wiedziałam, że ona nie chce do tego wracać”<sup>50</sup>. Przeszłość, która miała być „wykreślona, dokumentnie wymazana” (WSz 23), okazała się poddawać jej oczekiwaniom przez kilka dekad, lecz w końcu udało się jej uwolnić, złamać zasady milczenia. Choroba, która była jak „schyłek imperium”, pozwoliła na odnalezienie resztek wypartej pamięci, „okruchów przeszłości” układających się w coraz to nowy wzór. Najważniejsze wydarzyło się, kiedy płynący w odwrotnym kierunku czas pozwolił jej zgubić ostatnie dni, miesiące, a w końcu całe lata. Znane córce życie matki zniknęło, a jego miejsce zajmowała ta część biografii, którą dotąd się z nią nigdy nie podzieliła. Najpierw, kiedy przestała rozpoznawać przychodzącą opiekować się nią córkę, wróciła do czasów, kiedy sama musiała zajmować się niemowlęciem. Jego zniknięcie (czyli chwila, w której odesłała je do Mediolanu, do rodziny męża), wywołało zaniepokojenie, a nawet chęć poszukiwania przez Czerwony Krzyż.

Bo było przecież też jakieś dziecko. I co się z nim właściwie stało? Jak doszło do tego, że straciła je z oczu? Moja matka była wzorem rzetelności. I teraz ta rzetelność nie pozwala jej zapomnieć o dziecku, aż do rana. (...) Nie wiedziała, gdzie jeszcze można by szukać. (...) Niewyraźne wspomnienie o dziecku uciskało tkanki mózgu. Strzępy przeszłości unosiły się i zaczynały wirować jak fusy w szklance (WSz 34–35).

Mówiąc niedługo potem „nigdy nie miałam córki” (WSz 67), ostatecznie przekreślając jej istnienie, zwróciła się w stronę tych, którzy zginęli znacznie wcześniej, w stronę rodziny, którą odebrała jej Zagłada. Przełamane milczenie ma moc chwilowego odzyskiwania życia – dzięki temu córka raz po raz mogła stawiać się kimś innym. „Musiałam tylko orientować się, kim jestem tego popołudnia” (WSz 36). Jeden z dni przynosi rolę w spektaklu, do którego próby odbywały się od wielu lat. Kiedy matka mówi: „ale kiedy przywieźli cię do obozu”, córka nie może odnaleźć równowagi, mimo że scenografia jest jej bardzo dobrze znana. „Nie przywieźli mnie do obozu! Sama mnie tam wtrąciła, mimochodem, jakby przez nieuwagę, i nie było jej z tego powodu ani trochę przykro” (WSz 37). Nie chce być ofiarą, nie chce przejść przez obóz, nie chce „wyjść przez komin”, chce zostać z niego wypuszczona, szczególnie że urodziła się po wojnie, więc nigdy nie mogłaby tam trafić. Wszystkie te zapewnienia nie mają jednak dla matki żadnego sensu, a za-

<sup>49</sup> M. Hirsch, *Pokolenie postpamięci...*, s. 32.

<sup>50</sup> *Ludzik mi padł, więc gram następnym. Z Magdaleną Tulli rozmawia Katarzyna Kubisiowska*, „Gazeta Wyborcza” 2011, nr 251, dodatek „Duży Format”, s. 17.

przeczenie, tak znajome i bezpieczne, tylko potwierdza jej wspomnienie. „Dokonała rozumiała, dlaczego nie pozostało mi nic innego, jak tylko iść w zaparte. A brednia, którą ośmieliłam się zaprezentować światu, miała w sobie imponujący rozmach” (Wsz 38).

Analizując relację między zdarzeniem urazowym a pamięcią i wyobraźnią, Dominick LaCapra stawia tezę, że najskuteczniejszym sposobem na uporanie się ze stratą jest zastosowanie zabiegu przepracowania (*working trough*), nie zaś jedynie ulegnięcie melancholii jako formie rozgrywania w działaniu (*acting out*)<sup>51</sup>. Co jednak zrobić, kiedy pamięć, przyczyna traumy, zostaje na siłę wymazana, a przeszłość zanegowana? W jej miejscu nie pojawia się również nic: ani fantazmat, ani przyszłość – jedynie pozornie stabilna teraźniejszość. Nie istnieje możliwość krytycznej pracy nad pamięcią, bo osoba, która jest jej właścicielem, zataja jej istnienie. Metody, o których pisze LaCapra, wydają się mieć silny związek z relacją, jaka łączy postpamięć (będącą odpowiednikiem przepracowania – żałoby) i rozpamiętywanie, czyli *Andenken* (odpowiednik rozgrywania w działaniu – melancholii). LaCapra dowartościowuje przepracowanie, nie dewaluując i nie odrzucając przy tym rozegrania w działaniu; wydaje się jednak, że w przypadku bohaterki *Włoskich szpilek*, w sytuacji gdy trauma matki nie ma już jakichkolwiek szans na świadome złagodzenie, jej córka, chcąc uporać się z przeszłością, musi oprzeć się na równoczesnym wykorzystaniu tych dwóch metod, bez wyraźnej przewagi którejkolwiek z nich. Frank Ankersmit, nawiązując podobnie jak LaCapra do *Żałoby i melancholii* Freuda, podkreśla, że żałoba, dzięki swojej formie, pozwala na przezwycięzenie i zaakceptowanie wielkiej straty, melancholia zaś jest inwestycją uczuć w ukochany obiekt, którego utrata spowodowała powstanie rany, traktowanej „przez Ja jako metamorfoza ukochanego obiektu”<sup>52</sup>. Wracając do lektury opowiadań Tulli – córka musi stratę przezwyciężyć, ale jedynym sposobem na dokonanie tego jest zanurzenie się w przeszłość, w pustkę, w „nic, które boli”<sup>53</sup>, a więc w to, co wyparła matka, a co mimo wszystko milcząco towarzyszyło ich relacjom przez ponad pięćdziesiąt lat, raniąc, dzieląc i wywołując poczucie winy.

„Mgła niepamięci” jednak się zagęszcza, a wysiłek pamięci pozostawia pytania bez odpowiedzi. Trauma obcości matki i córki nie jednoczy ich, wymuszony dystans pierwszej i dziecięce poczucie inności drugiej trwają do końca, przynosząc ból, łagodzony niewielką dawką bliskości. Matka, poparzona ogniem Zagłady<sup>54</sup>,

<sup>51</sup> Por. D. LaCapra, *Psychoanaliza, pamięć i zwrot etyczny*, tłum. M. Zapędowska [w:] *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych. Antologia przekładów*, red. E. Domańska, Poznań 2002.

<sup>52</sup> F. Ankersmit, *Pamiętając Holocaust...*, s. 182.

<sup>53</sup> Odnoszę się oczywiście do tytułu jednego z rozdziałów książki Marka Bieńczyka *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2000 – autor cytuje tu Fernando Pessoa.

<sup>54</sup> O szczególnym znaczeniu metafor ognia w twórczości Tulli por. M. Cuber, *Metonimie Zagłady. O polskiej prozie lat 1987–2012*, Katowice 2013, s. 243–245.

gasi tłące się wciąż skupiska żaru. Chcąc zapomnieć, odcina tlen i zanurza pod wodę tak głęboko, że nie sposób się z niej wydostać.

Wokół niej nie brakowało poparzonych jawnie przyznających się do swojej krzywdy, i to oni ściągali na siebie uwagę. (...) O pożarze, po którym wszystko się to wydarzyło, wiedziałam. Wszędzie oprócz naszego domu o nim się mówiło (Wsz 30–31).

Czy jednak przekonanie o powszechności relacji ofiar to nie wylbrzymienie, jakim często muszą ratować się ofiary wszelkich opresji? Jak pisze Barbara Engelking w *Zagładzie i pamięci*, motywacja tych, którzy milczeli, związana była z chęcią ucieczki od traumy i/lub lękiem przed niezrozumieniem ze strony otoczenia – ich lekceważeniem, oceną, schematycznym, często heroicznym pojmowaniem doświadczenia Holokaustu<sup>55</sup>. Matka z *Włoskich szpilek* zdaje się przede wszystkim cierpieć z powodu lęku przed brakiem zrozumienia. Być może dlatego, że sama nie pojmuje, dlaczego udało się jej przeżyć – dlaczego więc inni mieliby mieć tę możliwość i zdolności? Niesie więc w sobie, przez całe dziesięciolecia, ten niedzielnony z nikim obraz śmierci, cierpienia i zimnej pustki. „Nie potrafili go ani przełknąć, ani wypłuć, ani zrozumieć, ani zapomnieć. I godzina ich śmierci, nie zakończywszy się we właściwym momencie i we właściwy sposób, rozciągnęła się dla nich na dziesięciolecia” (Wsz 69). Ocalenie to niewygodne brzemień, którym kogoś trzeba obciążyć. „Krzywda jest dla nas doświadczeniem nie do przyjęcia, więc oddajemy ją kolejnym ofiarom jak gorącą cegłę”<sup>56</sup>, mówiła w jednym z wywiadów Tulli.

Matka pociąga za sobą córkę, to właśnie ją zamyka w obozie na wiele lat przed urodzeniem. Nie ma to związku jedynie z mieszaniem porządków czasowych i fabularyzacją, charakterystycznymi elementami choroby Alzheimera – wynika to przede wszystkim z tego, że matka obozu tak naprawdę nie opuściła nigdy. Nancy Chodorow w swojej klasycznej już książce *The Reproduction of Mothering* stara się odpowiedzieć na pytania związane z celem i potrzebą macierzyństwa<sup>57</sup>. Ważnym elementem jest tutaj relacja matka–córka – zdaniem amerykańskiej badaczki związek ten, mimo osłabienia w fazie edypalnej, już na zawsze będzie trwały. Początkowa, wyjątkowa ścisła symbioza w przypadku matki narratorki *Włoskich szpilek* ma znaczenie szczególne – to matka, jako pierwsza napotkana przez czło-

<sup>55</sup> Por. B. Engelking, *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencje opisane na podstawie relacji autobiograficznych*, Warszawa 2001, s. 271–279. O psychologicznych konsekwencjach Zagłady wśród Ocalałych i ich potomków por. Maria Orwid, *Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki*, Kraków 1969; *eadem*, *Trauma*, Kraków 2009.

<sup>56</sup> *Wszyscy jesteście ofiarami*, z M. Tulli rozmawia Lidia Burska, „Gazeta Wyborcza”, 18 września 2007, s. 16.

<sup>57</sup> Por. N. Chodorow, *The Reproduction of Mothering. Psychoanalysis and the Sociology of Gender*, Oakland 1999. Por. także J. Bator, *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza. Filozoficzne dylematy feministek „drugiej fali”*, Gdańsk 2001, s. 141–146.

wieka osoba, reprezentuje sens. Co jednak, kiedy sama go nie widzi i dostrzec nie chce?

Oto dlaczego żyję tylko na pół gwizdka, w każdej minucie wąpiąc w grunt pod nogami, chmury, trawę i wszystko inne. (...) Stąd nieufność wobec rzeczywistości, która – co może się okazać w najmniej oczekiwanym momencie – przy pozorach solidności zrobiona jest z łatwopalnej tektury (Wsz 73).

Co więcej, przekonanie o nietrwałości i nieufności wobec rzeczywistości niesie się dalej. Lecz ta edukacja nie jest zamierzona, to raczej infekcja, która rozsiewa się mimo woli. Jak rzec się tego, że się zginęło, choć przecież nie zginęło w Auschwitz, jak pozbyć się dziedzictwa, tej „czarnej chmury” płynącej wraz z całą rodziną po niebie? „Nauczyłam moich chłopców czegoś innego, niż było trzeba, a stało się to, zanim zaczęli stawiać domki z klocków” (Wsz 74). To „defekt”, pisze Tulli. Jej skazą jest wiara, że nie boi się niczego. Tak naprawdę strach towarzyszy jej przez cały czas, „wrosł w jej serce, że na co dzień wcale go nie czuje, tylko czasem coś ją zaczyna dławić, jakby w gardle utkwiło obce ciało, które wzięło się tam nie wiadomo skąd” (Wsz 142). To lęk, którego, podobnie jak wspomnień Zagłady, „nie da się wypluć, nie da się przełknąć. Ale czego tu się bać? Ma prawie wszystkie umiejętności, jakie mogą jej być potrzebne, gdyby... Raczej nie zginie, przynajmniej nie od razu” (Wsz 142). Pyta też, czy znalazłaby powód, aby się ratować – to przecież wymaga wysiłku, determinacji, celu.

„Ucieczka lisów”, finałowe opowiadanie *Włoskich szpilek*, pokazuje walkę o swój los, o możliwość nadania mu kształtu. Doświadczenie roku 1968 – własne, osobiste, zapamiętane – przywołuje „czarną chmurę” na nowo. „Sytuację bez wyjścia najłatwiej sobie wyobrazić” (Wsz 8), wielogodzinny bieg bez chwili odpoczynku, samotność, głód i brak schronienia. Najlżej będzie komuś, kto od zawsze czekał na chwilę, w której będzie musiał się z tym wszystkim zmierzyć, komuś, kto już zawsze będzie „przemykać z jednego snu w drugi, z drugiego w trzeci” (Wsz 143).